KS. PIOTR KARPIŃSKI

KARTEZJUSZA DOWÓD NA ISTNIENIE BOGA

René Descartesa (1596-1650), zwanego Kartezjuszem, można określić jako twórcę filozofii nowożytnej. Rozpoczął nowy paradygmat, który można określić jako subiektywistyczny. Jego rozważania zaciążyły nad kształtem dociekań następnych pokoleń filozofów i dla historyków filozofii jest on z pewnością „nieśmiertelny". Już sam ten fakt wydaje się być wystarczającym powodem, by przyjrzeć się bliżej filozofii Kartezjusza. A gdy jeszcze uwzględnimy to, że wielu współczesnych filozofów, jak choćby J. Tischnera[1], nie sposób zrozumieć bez choćby pobieżnego przestudiowania Kartezjusza jako inspiratora, to jasnym się staje, że studium kartezjanizmu jest nieodzowne także dzisiaj.

Ponieważ nie można zrozumieć systemu kartezjańskiego bez jego teodycei – bez pojęcia Boga system ten bowiem nie istnieje – w niniejszym szkicu zajmiemy się rozważeniem dowodu na istnienie Boga, jaki Kartezjusz podaje w *Medytacjach o pierwszej filozofii*[2] (a zwłaszcza w Medytacjach II i III) . Przyjrzymy się zatem jaki system buduje Kartezjusz i od czego wychodzi. Ważnym jest pytanie: po co w ogóle Kartezjuszowi Bóg? Dlaczego chce udowodnić istnienie Boga? A ponieważ cała siła dowodu kartezjańskiego opiera się na ideach, dlatego też zostanie omówiona „ideologia" Kartezjusza. Przyjrzymy się również zarzutom, jakie sformułował Kartezjusz w odniesieniu do własnego dowodu.

1. Punkt wyjścia

[1] Por. Tischner J., Dziedzictwo kartezjanizmu, w: *Spór o istnienie człowieka*, Znak, Kraków 1998.

Punktem wyjścia dla rozważań Kartezjusza jest wątpienie we wszystko. Kartezjusz chciał budować wiedzę absolutnie pewną. Dlatego też dla swojego systemu szukał punktu oparcia, który byłby absolutnie pewny i niezmienny, punktu archimedesowego. Owocem rozważań w pierwszej medytacji jest absolutne wątpienie we wszystko:

> *Zakładam więc, że wszystko to, co widzę, jest fałszem (...). Cóż zatem będzie prawdą? Może to jedno tylko, że nie ma nic pewnego*[3].

Kartezjusz wątpi we wszystko z trzech powodów: zmysły go łudzą, nie ma jasnej granicy między jawą a snem, być może istnieje jakiś złośliwy demon (*genius malignus*), który go mami. Stąd nie ma nic pewnego. Wydawać by się mogło, że Kartezjusz skończy jako sceptyk. Ale w tym totalnym wątpieniu jest jedna rzecz absolutnie pewna – to, że wątpi. Nie może wątpić w to, że wątpi. Wątpienie jest rodzajem myślenia. A więc istnieje myśl. Myśl natomiast nie może istnieć sama, musi być jakiś podmiot, który myśli. Stąd prosty wniosek, że twierdzenie już uprzednio sformułowane przez św. Augustyna: *Cogito ergo sum*, musi być prawdziwe. Owocem więc drugiej medytacji jest udowodnienie dwóch rzeczy: myśli (*cogitationes*) oraz siebie, jako podmiotu myśli (*ego cogito, res cogitans*):

> *A jak jest z myśleniem? Teraz znalazłem! Tak: to myślenie! Ono jedno nie daje się ode mnie oddzielić. Ja jestem, ja istnieję; to jest pewne*[4].

2. Koncepcja prawdy i potrzeba Boga

W trzeciej medytacji Kartezjusz formułuje zasadę oczywistości jako kryterium prawdy: *(...) mogę jako ogólną zasadę ustanowić, że wszystko to jest prawdą, co całkowicie jasno i wyraźnie ujmuję*[5]. Coś, co jest jasne i wyraźne jest oczywiste i zarazem prawdziwe. Mówi się, że Kartezjusz zrywa tutaj z dotychczas przyjmowaną klasyczną koncepcją prawdy. Według niej kryterium prawdy nie opiera się na zasadzie oczywistości, ale na zasadzie adekwacji, zgodności rzeczy z umysłem. Należy chyba jednak wysunąć wątpliwość, czy zasada oczywistości nie jest szczególną postacią klasycznej koncepcji prawdy. Kartezjusz tej koncepcji nie mógł przyjąć, ze względu na wyżej wskazane założenia sceptycyzmu

---

[2] Descartes R., *Medytacje o pierwszej filozofii*, Warszawa 1958.
[3] *Ibidem*, nr 24.
[4] *Ibidem*, nr 27.

metodycznego, które stanowiły punkt wyjścia jego rozważań. Ale zaraz dochodzi do wniosku, że i zasada oczywistości w świetle jego założeń sceptycystycznych nie daje się obronić. Weźmy np. stwierdzenie: 2 + 3 = 5. Trudno o coś bardziej oczywistego. A jednak i tu nie mamy pewności, bo przecież może nas jakiś wszechmocny Bóg w błąd wprowadzać:

> *Lecz ilekroć natrafiam na ten przyjęty z góry pogląd o wszechmocy Boga, tylekroć muszę przyznać, że jeśli by chciał, to mógłby z łatwością sprawić, iżbym błądził także i w tych sprawach, o których sądzę, że je jak najoczywiściej widzę oczyma umysłu*[6].

Widzimy więc, że zasada oczywistości zostaje podważona. Wydaje się, że Kartezjusz znalazł się w ślepym zaułku, że nie może zrobić już najmniejszego kroku dalej. Pewny jest nadal tylko istnienia myśli i siebie jako *res cogitans*. Poza tym nawet największych oczywistości nie da się dowieść. Czy grozi mu niepokonalny solipsyzm? I tu dochodzimy do odpowiedzi na pytanie, po co Kartezjuszowi dowód na istnienie Boga. Otóż Kartezjusz musi udowodnić, że istnieje Bóg, który będzie gwarantem prawdy. Tylko dzięki istnieniu Boga zasada oczywistości może być utrzymana. Potrzebny jest Bóg, który nie będzie Kartezjusza wprowadzał w błąd. Bez pojęcia prawdomównego Boga metafizyka Kartezjusza upada, rozważania stają w martwym punkcie.

3. Nauka o ideach

Punktem ciężkości dowodu Kartezjusza jest to, że człowiek posiada ideę Boga. Na tym całe rozumowanie będzie się opierać. Na początku Kartezjusz wychodzi od zbadania tego, czego istnienia jest absolutnie pewien, czyli myśli (*cogitationes*). Można je pogrupować mniej więcej w ten sposób:

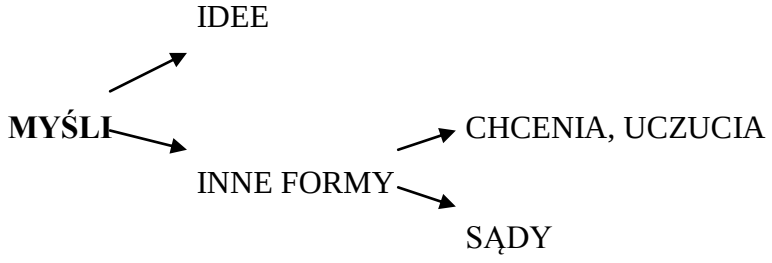

[5] *Ibidem*, nr 35.
[6] *Ibidem*, nr 36.

Kartezjusza interesuje na tym etapie problem prawdy. Dlatego pyta, która z owych myśli może zawierać błąd, która jest na fałsz najbardziej podatna. Jeśli chodzi o idee, to zdaje się, że nie ma w nich błędu – są one jakby obrazami rzeczy w umyśle i są prawdziwe niezależnie od prawdziwości rzeczy, które przedstawiają (np. idea chimery). Istnieje tutaj jednak możliwość błędu materialnego, gdy idea przedstawia jako rzecz coś, co rzeczą nie jest. Nie należy dopatrywać się błędu również w chceniach lub w uczuciach (nawet jeśli pozostają one niedorzeczne). Pozostają więc sądy jako dziedzina, w której najbardziej czai się fałsz, przy czym sąd – według Kartezjusza – polega na odniesieniu idei do rzeczy.

Wszystkie idee można podzielić ze względu na dwa kryteria. Pierwszym kryterium podziału jest pochodzenie idei. W jego efekcie wyróżnia się: idee wrodzone, nabyte i urobione. Idee wrodzone pochodzą od samej natury człowieka i dotyczą pojęć ogólnych i abstrakcyjnych, np. idea rzeczy, prawdy, itp. Idee nabyte przedstawiają rzeczy i od nich pochodzą. Wreszcie idee urobione stworzył sobie sam ten, kto je posiada, np. idea chimery. Uwagę Kartezjusza przykuwają teraz idee nabyte. Czy rzeczywiście jest tak, że pochodzą one od rzeczy istniejących poza nim? I czy są one podobne do tychże rzeczy, tzn. czy wiernie przedstawiają rzeczywistość? Doniosłość tych pytań jest wielka, gdyż są one *de facto* pytaniem o klasyczną koncepcję prawdy. Przyjęcie tych idei i w kształcie takim, jak zostały przedstawione, oznaczałoby, że, po pierwsze, istnieją rzeczy i nie ma potrzeby ich dowodzić, a więc nie ma również potrzeby dowodzić istnienia Boga, a także, po drugie, konsekwencją tego jest zgoda na zasadę adekwacji jako kryterium prawdy. Dlatego Kartezjusz odrzuca idee nabyte, gdyż nie mieszczą się one w jego systemie. Rozumowanie polega na tym, że Kartezjusz bada przesłanki, na których oparł swój sąd o podobieństwie między ideami i rzeczami, by je następnie obalić. Takie przesłanki są trzy. Po pierwsze, poucza nas o tym sama natura. Ale przecież popęd natury to nie światło naturalnego rozumu, które daje poznanie pewne, oczywiste, a tylko takie można przyjąć. Widać tu błąd logiczny – zasada oczywistości została przecież zawieszona, jako nie dająca absolutnej pewności, dopóki nie udowodni się istnienia Boga. Ten błąd błędnego koła Kartezjusz powtórzy jeszcze kilka razy. Po drugie, idee nabyte są niezależne od naszej woli. Tutaj jednak raczej każdy zgodzi się z Kartezjuszem, że nie musi to być wcale powodem „zewnętrznego" pochodzenia tych idei. Sami wiemy ile rzeczy jest w nas, które nie zależą od naszej woli, a których przyczyna jest w nas. Wymownym przykładem może być popęd seksualny u celibatariusza. I wreszcie po trzecie, oczywisty jest sąd, że rzeczy przekazują nam raczej swoją podobiznę, niż nie-podobiznę. Nie dostrzegając ponownej niekonsekwencji logicznej w tym rozumowaniu,

Kartezjusz obala i tę przesłankę za pomocą przykładu z dwoma różnymi ideami słońca. Wniosek Kartezjusza jest prosty:

> *Wszystko to dostatecznie wykazuje, że nie na pewnym sądzie, lecz tylko na jakimś ślepym popędzie oparta była moja dotychczasowa wiara w istnienie pewnych rzeczy różnych ode mnie, które wywołują we mnie swe idee czy też obrazy przy pomocy organów zmysłowych albo w jakikolwiek inny sposób*[7].

Ciągle musimy mieć na uwadze rolę, jaką dowód na istnienie Boga odgrywa w systemie kartezjańskim. Jest to ogniwo pośrednie i konieczne do udowodnienia świata materialnego. Powyższe rozważania doprowadziły Kartezjusza do zanegowania możliwości udowodnienia istnienia świata materialnego z faktu posiadania idei nabytych. Genetyczne rozróżnienie idei (pod względem ich pochodzenia) nic w tej materii nie przyniosło. Dlatego Kartezjusz sięga po drugie kryterium podziału idei: ze względu na zawartość rzeczywistości obiektywnej w idei, przy czym w terminologii Kartezjusza rzeczywistość obiektywna to ta, która istnieje w umyśle a nie faktycznie. Po zastosowaniu tego kryterium otrzymujemy nie tyle podział idei, ile ich pewne uporządkowanie, ustawienie w pewnej kolejności. Idea substancji zawiera – zdaniem Kartezjusza – więcej rzeczywistości obiektywnej aniżeli idea przypadłości. Podobnie ma się rzecz z ideą substancji nieskończonej w stosunku do idei substancji skończonej. Co nam daje takie uporządkowanie idei? Otóż możemy dzięki niemu stwierdzić, że idea zawiera pewną rzeczywistość i na tej podstawie możemy pytać już nie o pochodzenie tej idei, ale o pochodzenie samej rzeczywistości w tej idei zawartej, czyli o jej przyczynę. Dalsze nasze rozważanie nie będzie prowadzone w kontekście nauki Kartezjusza o ideach, lecz już jako właściwe omówienie dowodu na istnienie Boga.

4. Dowód na istnienie Boga

Dowód kartezjański na istnienie Boga opiera się na dwóch zasadach: na zasadzie przyczynowości oraz niemożności regresu *ad infinitum*. Obie zasady legły u podstaw dowodu kosmologicznego św. Tomasza (jego *quinque viae*). Widać tu kolejną niekonsekwencję Kartezjusza, który odcinając się od przeszłości nie zdołał uwolnić się od zasad dotąd wypracowanych. Zasada przyczynowości została przez Kartezjusza tak sformułowana:

[7] *Ibidem*, nr 40.

Jest zaś rzeczą oczywistą dzięki przyrodzonemu światłu rozumu, że przynajmniej tyle musi być rzeczywistości w całkowitej przyczynie sprawczej, ile w jej skutku (...). Z tego wynika, że ani żadna rzecz nie może powstać z niczego, ani też rzecz doskonalsza, tzn. taka, która zawiera w sobie więcej rzeczywistości, nie może powstać z mniej doskonałej (...)[8].

Znajduje ona zastosowanie nie tylko do rzeczy, jako skutków realnie istniejących (w terminologii Kartezjusza aktualnych lub formalnych), ale także do idei, które istnieją tylko w umyśle (rzeczywistość obiektywna). Chodzi o to, że wszystko co istnieje ma swoją przyczynę. Dotyczy to także myśli. Św. Tomasz obserwował świat i rozumiał go jako skutek zadziałania pewnej przyczyny. Kartezjusz natomiast jest pewien myśli – idei, które zawierają pewną rzeczywistość. Ta rzeczywistość jest traktowana przez niego jako skutek i szuka dla niej przyczyny. Skoro Kartezjusz jest pewny istnienia tylko siebie i swoich myśli, to logicznym będzie poszukanie przyczyny rzeczywistości zawartych w ideach właśnie w tym: w idei siebie oraz w innych ideach. I tak zostaje sformułowana druga zasada – niemożności regresu w nieskończoność w ciągu przyczyn sprawczych:

(...) chociażby może jedna idea mogła powstać z innej, to nie mogłoby tak iść w nieskończoność, lecz w końcu trzeba dojść do jakiejś pierwszej idei, której przyczyna byłaby jak gdyby pierwowzorem zawierającym formalnie całą rzeczywistość, znajdującą się w idei tylko obiektywnie (...)[9].

Zasada ta wskazuje jasno, że nie można utworzyć nieskończonego ciągu rzeczy jako skutków bez podania ich przyczyny. Dlaczego? Bo ten nieskończony ciąg domagałby się wyjaśnienia. Obrazowo można to wyrazić następująco: z faktu niepoliczalnej ilości wagonów nie da się wyjaśnić ruchu pociągu; ruch pociągu zostanie wyjaśniony po dotarciu do lokomotywy jako pierwszej przyczyny sprawczej. Rozumiał to dobrze i św. Tomasz i Kartezjusz.

Mając na uwadze obie powyższe zasady trzeba przyjrzeć się ideom, jakie się posiada i zawartej w nich rzeczywistości. Kartezjusz będzie mógł wykazać istnienie czegokolwiek różnego od siebie tylko wówczas, gdy znajdzie w sobie taką ideę, której nie mógłby być przyczyną:

Otóż – jeżeli rzeczywistość obiektywna którejkolwiek z moich idei jest tak wielka, że jest rzeczą pewną, iż nie może ona być we mnie (...), a co za tym idzie, że ja sam nie mogę być przyczyną owej idei – to z tego wynika niezbicie, że nie jestem sam na świecie, lecz że istnieje jakaś inna rzecz, która jest

[8] *Ibidem*.
[9] *Ibidem*, nr 42.

przyczyną owej idei. Jeżeli się jednak żadna taka idea we mnie nie znajdzie, to wcale nie będę miał żadnego dowodu, który by mnie upewnił o istnieniu jakiejś rzeczy różnej ode mnie (...)[10].

Kartezjusz zatem dokonuje przeglądu swoich myśli. Posiada ideę siebie samego i innych ludzi, ideę Boga, następnie idee rzeczy cielesnych i nieożywionych, aniołów oraz zwierząt. Wiele z tych idei da się utworzyć poprzez kombinację innych idei. I tak np. ideę anioła można uzyskać z idei siebie oraz idei Boga, itd. W ten sposób da się utworzyć wszystkie pozostałe idee. Wśród nich wszystkie, z wyjątkiem jednej, tj. idei Boga, nie zawierają żadnej takiej rzeczywistości, która by nie była w idei siebie samego.

Pozostaje więc jedynie idea Boga, nad którą należy się zastanowić, czy nie ma w niej czegoś takiego, co by nie mogło pochodzić ode mnie samego[11].

Kartezjusz w tym miejscu formułuje właściwie dowód na istnienie Boga. Jest on dwustopniowy. Najpierw ma miejsce zdefiniowanie pojęcia Bóg:

Pod nazwą Boga rozumiem pewną substancję nieskończoną, niezależną, o najwyższym rozumie i mocy, która stworzyła mnie samego i wszystko inne, co istnieje, o ile istnieje[12].

Przymioty te niewątpliwie przerastają człowieka. Wprawdzie człowiek jest substancją, ale skończoną, zaś Bóg jest substancją nieskończoną. Mając zatem na uwadze zasadę przyczynowości (w przyczynie przynajmniej tyle rzeczywistości co w skutku) Kartezjusz dochodzi do wniosku, że nie może być on przyczyną idei Boga:

Otóż te wszystkie przymioty są tak wielkie, że im uważniej się nad nimi zastanawiam, tym bardziej niemożliwym mi się wydaje, by mogła pochodzić ode mnie samego. Musi się więc na podstawie tego, co przed chwilą powiedziałem, dojść do wniosku, że Bóg koniecznie istnieje[13].

Dowód więc został sformułowany. Kartezjusz doszedł do wykazania istnienia Boga z faktu posiadania idei Boga i po stwierdzeniu, że nie może być on sam jej przyczyną.

5. Autoweryfikacja dowodu

[10] *Ibidem*.
[11] *Ibidem*, nr 45.
[12] *Ibidem*.
[13] *Ibidem*.

Kartezjusz następnie rozważa ewentualne zarzuty wobec swojego dowodu. Sformułował trzy:

- czy idea Boga nie jest przez niego urobiona;
- czy idea Boga nie jest materialnie fałszywa;
- czy może on sam jest Bogiem.

Rozważmy je.

Pierwszy zarzut (czy idea Boga nie jest przez niego urobiona) polega na tym, że Kartezjusz, mając ideę substancji skończonej, mógłby sam poprzez jej zanegowanie wytworzyć ideę substancji nieskończonej. Jakie byłyby konsekwencje, gdyby okazało się, że jest to zarzut prawdziwy. Ano mniej więcej takie, że Bóg to nic innego jak chimera, czy krasnoludek. Dlatego Kartezjusz musi zarzut ten obalić. I tu znajduje zastosowanie drugi podział idei, ze względu na zawartość rzeczywistości obiektywnej w ideach. Otóż idee różnią się tym, że jedne zawierają więcej rzeczywistości obiektywnej, a inne mniej. Idea substancji nieskończonej zawiera więcej rzeczywistości niż idea substancji skończonej. A skoro tak, to w człowieku musi być ujęcie substancji nieskończonej przed ujęciem substancji skończonej. Innymi słowy, nie można stwierdzić skończoności bez odniesienia do nieskończoności. Człowiek poznaje swoją skończoność tylko poprzez nieskończoność. Nigdy odwrotnie. Świadomość własnej skończoności jest wykraczaniem poza tę skończoność. Umożliwia to dopiero odwołanie się do idei Boga, jako substancji nieskończonej. Tak więc idea Boga nie może być przez Kartezjusza urobiona, gdyż nie można utworzyć nieskończoności przez zaprzeczenie swojej skończoności.

Drugi z zarzutów dotyczy fałszywości materialnej idei Boga. Kartezjusz, dokonując na początku III Medytacji podziału myśli (*cogitationes*), stwierdził, że z wszystkich myśli idee jedynie są wolne od fałszu. Ale i tu możliwa jest fałszywość materialna, która polega na tym, że idea przedstawia coś, co rzeczą nie jest, jako rzecz, jako coś realnego i pozytywnego. Np. idea ciepła – nie wiemy czy ciepło istnieje realnie, czy jest to tylko brak zimna. Gdyby okazało się, że ciepło to tylko brak zimna, wówczas idea ciepła byłaby fałszywa. Nie przedstawiałaby ona żadnej rzeczy, a określałaby jedynie brak pewnej rzeczy, w tym przypadku zimna. Czy tak może być z ideą Boga? Czy fakt, że posiadam ideę Boga, jako bytu najdoskonalszego, świadczy o brakach mojej natury? Już na pierwszy rzut oka rzuca się w oczy niedorzeczność tego sformułowania. Kartezjusz jednak odwołuje się ponownie do zasady oczywistości. Otóż, idee materialnie fałszywe są mało jasne i wyraźne, a zatem nie spełniają kryteriów zasady oczywistości. Z ideą Boga jest inaczej. Twierdzi tak:

(...) ponieważ jest ona jak najbardziej jasna i wyraźna i więcej ma w sobie rzeczywistości obiektywnej niż każda inna, to żadna nie jest sama z siebie bardziej prawdziwa (...)[14].

Zarzut przeciwko takiemu rozumowaniu był już wyżej podnoszony. Kartezjusz kolejny raz zapomniał, że zasada oczywistości nie może być prawomocnie stosowana ze względu na działanie *genius malignus*.

Trzeci zarzut Kartezjusza polega na wątpliwości, czy nie jest on sam Bogiem:

(...) może wszystkie owe doskonałości, które przypisuję Bogu, znajdują się we mnie potencjalnie, chociaż się jeszcze (...) nie zaktualizowały. Sam przecież doświadczam, że moje poznanie stopniowo wzrasta; i nie widzę, co by mogło stanąć na przeszkodzie, by tak wzrastało (...) aż do nieskończoności – i dlaczego bym nie mógł (...) osiągnąć wszystkich innych doskonałości Boga (...)[15]

.

Jest to niemożliwe z trzech powodów. Po pierwsze w Bogu nie ma potencjalności, Bóg jest aktem. Po drugie, są dwa rodzaje nieskończoności. Pierwsza, nieskończoność w sensie matematycznym, nie ma końca. Np. ciąg liczb – zawsze można dodać jeden. Druga, nieskończoność aktualna, właściwa jest Bogu – nic tu już dodać nie możemy. Wzrastanie poznania do nieskończoności, o którym mówi Kartezjusz, zakłada pierwszy rodzaj nieskończoności. Wreszcie po trzecie, istnienie idei w umyśle nie może pochodzić od bytu potencjalnego (a takim „potencjalnym" Bogiem byłby Kartezjusz), lecz od bytu aktualnego, czyli od Boga.

Na koniec ustalić trzeba miejsce idei Boga w całym systemie myśli Kartezjusza. Stwierdza on, że idea Boga nie może być nabyta (nie otrzymał jej przy pomocy zmysłów), ani też nie może być urobiona, gdyż nie może do niej niczego dodać, ani też od niej niczego ująć. W drodze selekcji negatywnej Kartezjusz stwierdza, że musi to być idea wrodzona:

(...) jest mi wrodzona, tak samo, jak mi jest również wrodzona idea mnie samego. I naprawdę nie ma w tym nic dziwnego, że Bóg stwarzając mnie zaszczepił we mnie tę ideę, by była jak gdyby znakiem, którym artysta naznaczył swoje dzieło[16].

[14] *Ibidem*, nr 46.
[15] *Ibidem*, nr 47.
[16] *Ibidem*, nr 71.

Reasumując, Kartezjusz osiągnął to, do czego zmierzał. Istnieje Bóg, który nie może wprowadzać go w błąd, gdyż byłoby to oznaką Jego słabości.

Dowód Kartezjusza na istnienie Boga opiera się na tym, że człowiek posiada ideę Boga, która nie może od człowieka pochodzić. Kartezjusz nie ustrzegł się jednak poważnego błędu logicznego: bardzo często powołuje się na zasadę oczywistości jako kryterium prawdy, podczas gdy została ona na wstępie zawieszona, jako nieuzasadniona ze względu na możliwość działania złośliwego geniusza.

Inny zarzut przeciwko Kartezjuszowi wysunął E. Gilson. Dowód kartezjański zakłada pewną koncepcję Boga. Możemy pytać, czy idea ta jest wrodzona wszystkim ludziom. Inna zgoła jest idea Boga w chrześcijaństwie a inna w buddyzmie. Bóstwo buddyjskie nie mieści się w definicji Boga Kartezjusza, która stanowi pierwszy stopień jego dowodu.

Wszystko to stawia pod znakiem zapytania dowód kartezjański na istnienie Boga, zaś błędy logiczne uderzają w samą jego rzetelność. Rację miał Pascal twierdząc, że dowody wiary nie dają.

L'argument de Descartes sur l'existence de Dieu

Résumé

Descartes a influencé profondément la philosophie moderne. Il a inauguré un nouveau paradigme philosophique nommé comme *subjectif*.

L'idée de Dieu joue un rôle important dans la structure de ce système philosophique. Il s'agit d'un principe intermédiaire et nécessaire pour prouver la réalité matérielle. Descartes a présenté l'argument sur l'existence de Dieu dans *Meditationes de prima philosophia*. Cet argument est composé de deux degrés. D'abord, c'est la définition du concept de Dieu qui est formulée. Ensuite, Descartes démontre l'existence de Dieu à partir d'un fait d'avoir l'idée de Dieu don't l'homme ne peut pas être la cause.